

Mirosław Jasiński

KRYPTOGRAMY I INNE ŚWIATY

Gdy przyszło mi zmierzyć się z próbą interpretacji twórczości Eli Woźniewskiej, a zwłaszcza z budowanym od wielu lat „światem” kryptogramów; światem, którego niewielką część właśnie pokazujemy (dotychczas powstało ich przeszło 800), stanąłem przed pytaniem o najwcześniejsze, najbardziej pierwotne wizerunki ludzkości. Wtedy uświadomiłem sobie, iż odpowiedź nie odsyła nas do mezolitu czy neolitu, odpowiedź jest na wyciągnięcie ręki, tu i teraz. Widzimy ją na ścianach naszych mieszkań, w szufladach naszych szaf, czyli wszędzie tam, gdzie zachowały się pierwotne przejawy twórczości naszych dzieci. Powszechnie bowiem znany jest psychologom twórczości dziecięcej, fakt, iż w początkach twórczej aktywności dziecka po fazie bezładnych, splątanych linii następuje faza tzw. „głownogów” – najprostszych przedstawicieli człowieka – głowa plus nogi. Tuż po tym twarz człowieka objawia (na przedstawieniach) emocje – linia wzniesiona ku górze – uśmiech, linia opadająca w dół – smutek. Następnie dochodzą dalsze elementy widzialnego świata – drzewo, słońce, dom. W przedszkolach i początkach szkół wiele wysiłku wkłada się w walkę z „uśmiechniętym” słoneczkiem – bo przecież tak słońce nie wygląda.

Kryptogramy bowiem, w tym sensie, do którego sięga Ela Woźniewska, są dla nas, ludzi cywilizacji, zjawiskiem trudnym do interpretacji. Zaczniemy od tego czym nie są. Nie są symbolami – nie odnoszą się do innego zjawiska (świadomie nie używam słowa pojęcie), niż to które obrazują. Nie są ideografami – przedstawicielami pojęć w tym sensie w jakim ideografy stały u prapoczątków pisma np. chińskiego. W moim przekonaniu nie są też swoistego rodzaju elementarnym rodzajem pisma – w tym sensie opaczne są wszelkie interpretacje lingwistyczne, nie służą bowiem komunikacji międzyludzkiej. W takim razie może są znakiem? W jakimś sensie tak, choć intuicyjnie razi wyczuwalne zawężenie pojemności kryptogramów. Czym więc są? Odwołam się do wspomnianych „głownogów”. Są one rzecz jasna wyrazem pierwotnej ekspresji twórczej dziecka, ale też są bogatsze, są zobrazowaniem, w swej istocie przedwerbalnym, różnych zjawisk świata. Używam słowa zjawisko, bo jak się wydaje w tym ekspresyjno–emocjonalnym podkładzie zacierają się kontury między rzeczami, osobami, zjawiskami natury, to świat bez późniejszych dystynkcji. „Uśmiechnięte” słońce to nie tylko słońce, ale też może zobrazowanie dnia, ciepła, pojęcia dobra, bezpieczeństwa itd. Stąd poważne wątpliwości, czy interpretacja neolitycznych kryptogramów odnosząca je do sfery pierwotnej magii bądź swoistego symbolizmu (np. ryty falistych linii odnoszone do pojęcia woda) jest w pełni prawdziwa. Możliwe, że tak, a może są to przykłady owej pierwotnej ekspresji twórczej, która sprowadzając się do form elementarnych opowiada o świecie, ale go nie przedstawia (trudno przedstawienia zwierząt w Luscaux czy Altamirze uznać za kryptogramy). W pewnym sensie (całą rzecz upraszczając) istotą kryptogramów jest energia płynąca z unaocznienia aktu ekspresji twórczego podmiotu rozpoznającego świat. Ale jest coś jeszcze. Dziś, w świecie informatyki i skomplikowanej elektroniki prawie każdy z nas zetknął się, czy przez komputer czy swój telefon komórkowy, z krewnym kryptogramów – emotikonem tzw. smile’m, w pewien sposób wnoszącym do zimnego świata elektronicznych przekazów echo owej wspomnianej energii przekazu emocjonalnego.

W istocie rzeczy za prostymi formami, czasami zdawałoby się jednoznacznie odwołującymi się do zjawisk, kryptogramy Eli Woźniewskiej skrywają duży wysiłek w dotarciu do owej pierwotnej formy, a z drugiej strony zdyscyplinowaną konsekwencję w budowaniu przy jej pomocy artystycznego świata, wypowiedzi o podstawach naszego bytu. Są to rejony, w które przy zupełnie innej formie, ale podobnym nakierowaniu wrażliwości i twórczej intuicji, kiedyś zapuścił się Paul Klee.

Czy jednak, po 25 tysiącach lat rozwoju sztuki możliwe jest uzyskanie takiej pierwotności widzenia? Czy z drugiej strony, w świecie zimnych i płaskich komputerowych ikon, niemal nieustannie wbijających się w naszą podświadomość możliwe jest odnalezienie w formie kryptogramów ich niegdyś ekspresywnej energii? Sądzę, że świadomość, a może przeczucie tych dylematów wyjaśnia szczególną formę kryptogramów Eli Woźniewskiej, ich fakturalną strukturę, uzyskiwaną z benedyktyńską cierpliwością i dokładnością tradycyjnymi malarskimi metodami, z wiarą, iż wysiłek, czysto techniczny, pod malarskim względem, wyprowadzi je poza krąg obrazów świata łatwych kliknięć. Credo wiary w malarstwo i jego

środki widoczne jest też w odwołaniu się do czystych (choć tworzonych tradycyjnie, czyli przez paletę) barw dodających energii, toczących własny dyskurs składanych ze sobą poszczególnych kryptogramów.

Wszystkie one, choć w różnych wymiarach tworzone są na płaszczyźnie kwadratu, łączone w mniejsze lub większe grupy, choć ich przeznaczeniem jest horyzontalizm, kierunek rozglądającego się po świecie dziecka.

Od lat Ela Woźniewska buduje poprzez setki kryptogramów osobny świat, świat, który odnosi się do rzeczywistości, ale sam też, w miarę jego rozbudowy, staje się punktem odniesienia.

W odniesieniu bowiem do horyzontalnego świata kryptogramów wzbijająca się w górę kolumna pokryta reliefowymi znakami pierwszego słowiańskiego alfabetu – glagolicy przenosi nas w inną sferę znaczeń, inną część myślenia o człowieku, ludzkim poznaniu i historii. Bo, przy całej jasnej niewinności pierwotnych doznań i ekspresji, to słowo i pismo wznosi nas w górę, nawet za cenę utraty jednoznaczności barw i kosztem wysiłku zadzierania głowy.

Lecz jest jeszcze jedna strona człowieka, ta do której odnosi się grupa prezentowanych prac, w których nie znajdziemy już radosnej, świetlistej czystości barw, podszyta lękiem i niepokojem. Jeśli prawdą jest, a chyba jest, że zbiorowa wyobraźnia ludzkości, i większości z nas, budowana jest przede wszystkim przez ikony – obrazy, które stają się niemal natychmiast własnością wszystkich, oddziałując niezwykle silnie na nasze wyobrażenie o świecie, w którym żyjemy, stanowiąc fundament naszego odczuwania, to przyznać trzeba, iż nasz XXI wiek nie zaczął się najlepiej. 11 września 2001, pomijając wszelkie polityczne, socjologiczne i mentalne konsekwencje, przyniósł światu trzy takie obrazy, które stały się ikonami – obraz samolotu pasażerskiego wbijającego się w wieżowiec w centrum metropolii, obraz ludzi skaczących w dół z płonących budynków i obraz tychże budynków osuwających się w dół w tumanach pyłu. Te dwa ostatnie, a właściwie emocjonalny przekaz, jaki za sobą niosły, stały się impulsem do stworzenia innego z przedstawionych cykli. Przy czym, co warto podkreślić, nie są to obrazy o 11 września, a o świecie i ludzkości, jej moralnym i duchowym stanie po.

W niezwykle surowej, a jednocześnie czytelnej formie udało się Eli Woźniewskiej zawrzeć w nich istotę niepokoju, którym podszyta jest nasza doba. Forma staje się tym czytelniejsza, gdy tę grupę obrazów zestawimy ze światem kryptogramów. Tu tamten misternie budowany świat, ze swoją barwnością, ciepłem i wrażliwością staje się osuwającym w mrok odbiciem. Użycie przez artystkę skręconych, jakby zwęglonych szablonów, z dziurami po wyciętych formach kryptogramów, przywołuje natychmiast myśl o tym, iż ginący ludzie to nie tylko osuwające się w mrok fizyczne jednostki, ale też poszczególne ginące światy wyobraźni, odczuć, możliwości. A może to nie tylko o poszczególne jednostki chodzi, może za tym osuwaniem w dół kryje się coś więcej, to coś, co tak powszechnie dziś wzbudza nasz niepokój?

Mirosław Jasiński, 2005